

KORRESPONDENT

ROLNICZY • HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE BEZPŁATNE PRZY „GAZECIE WARSZAWSKIĘJ.”

Buraki czy kartofle?

Z pod Rachowa w gub. Lubelskiej.

Wobec toczącej się wojny pomiędzy plantatorami buraków a cukrowniami, w którą, jakby sposobem interwencji, wplątane były kartofle i gorzelnie, nie podobna już temu, kto jedno i drugie plantował i choć cokolwiek piórem ruszać umie, nie wnieść się do tej wojny, chociażby nawet wstręt czuł do niej. Ja uprawiałem kartofle na wielką skalę przez długie lata, a sadziłem i sadzę buraki już blisko lat dziesięć, o jednych więc i drugich pragnę słów kilka powiedzieć, a byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł choć cokolwiek srożącą się burzę zażegnać.

Uprawa roli przed zasiewem tak dobrze buraków i kartofle, jak również sam zasiew jedne i te same koszta wynoszą, nie bierzemy ich więc zupełnie w rachubę. Następne zaś roboty rozchodzą się zupełnie innemi drogami.

Z burakami załatwiamy się prędzej—zwyczaj ustalili, że roboty wszystkie, jak opielanie ile razy potrzeba, przerywanie, nasadzanie, obsypanie, wykopanie i oczyszczenie z korzeni, wypuszczamy w entrepryzę placąc 25 rub. od morga,—do roboty tej chętnych zawsze znajdujemy. O kartoflach zaś sami ciągle pamiętać musimy, a koszta na jeden morg wynoszą:

Jedno pobronowanie	50 kop.
Dwie oborywki	1 rub. 50 "
Opielanie czy poprawka plątkiem	75 "
Wyoranie przed kopaniem	75 "
Wyzbieranie kartofli i poprawka za plątkiem na jeden morg ludzi 25 po 22½ kop.	5 " 12½ "

Razem 9 rub. 62½ kop.

Obróbka więc i wykopanie buraków kosztuje nas więcej o 15 rub. 88 kop.

Zbiory zaś praktykują się prawie wszędzie przy dobrym urodzaju z morga:

Buraków korey 120, kartofli 80.

Średni urodzaj:

Buraki 60 korey, kartofle 40 korey.

Zły urodzaj:

Buraki 30 korey, kartofle 20 korey.

Średnio zaś:

Buraki 70 korey, kartofle 46 korey. Licząc za korzece buraków tylko po 90 kop. otrzymujemy za nie 63 rub. — "

Ze zaś obróbka kosztuje więcej 15 " 88 "

Zostaje nam tylko 48 rub. 12 kop.

Ze zaś przowyżka w korcach jest po stronie buraków i wynosi korey 24, za odstawa więc tej nadwyżki do fabryki musimy jeszcze potrącić po 15 kop. od korca, czyli 3 rub. 60 kop., pozostanie tylko 44 rub. 52 kop.

Buraki 44 rub. 52 kop.

Co zaś do kartofli urodzaj średni z morga korey 46, licząc za korzece kartofli fabrycznych po 75 kop. otrzymamy z morga 34 " 50 " Zysk więc przy plantowaniu buraków wynosi na jeden morg 10 rubli.

Cenę buraków 90 kop. wzięliśmy najniższą, jaka się dotąd praktykuje, kartofli zaś nieco wyższą—plantując bowiem kartofle w latach 1873—1880, dla fabryki mączki w Puławach, otrzymałem za korzece po 65 kop., z odstawa do Wisły, najwyżej o dwie wiorsty tylko odległej.

Od roku 1844, to jest od pojawienia się pierwszy raz u nas zarazy, nać kartofliana zgoła żadnej korzyści plantatorowi nie przynosi, gdyż przed wykopaniem wiatr ją na wszystkie cztery strony świata roznosi, przeciwnie, z liści z buraków, gdybyśmy umieli i chcieli skrzętnie zbierać i kwasieć, mielibyśmy doskonałą przymieszkę do paszy dla bydła i owiec; niepodobna także nie wziąć w rachubę 30 funtów wycieczyn, które cukrownia za korzece dostawionych buraków plantatorom oddaje; chociażby wartość ich wynosiła 2 kop., toć zawsze zyska na morgu 1 rub. 40 kop., a niechby nawet 1 rub., toż przecię, z 20 morgów, 20 rubli otrzymam.

Wszystko więc przeważa za uprawę buraków. Ale nie każdy rolnik może je z korzyścią plantować; jeżeli dana miejscowość oddalona jest od fabryki o mil 4—5, plantacya już się nie może opłacać, bo odstawa buraków jest bardzo kosztowna, a czasem i niemożliwa, gdyż przypada na najgorsze drogi jesienne.

Grunta piaszczyste nie nadają się także do uprawy buraków, gdyż tylko kartofle w bardzo mokrych latach jako taki rezultat dać mogą.

Kartofle jednakże wszyscy zawsze i wszędzie sadzić możemy, jako produkt pośrednio lub bezpośrednio spożywczy i zawsze na nie po drobnych, albo po złych cenach zbyt znajdziemy; inaczej się rzecz ma z burakami. Buraki można plantować, że tak powiem, tylko na obstalunek, to jest tam, gdzie jest pewność zbycia ich do cukrowni, i jeżeli mamy odpowiednie grunta—po temu. Ileż to starań, zabiegów, pieniędzy i ryzyka potrzeba, nim się zbiorą akcyonaryusze lub udziałowi—nim się zbiorą odpowiednie fundusze na budowę cukrowni! Dotykałem się tego bardzo blisko, wiem ile czasu na to potrzeba i ile to kosztuje.

Nikt też przecię nie zaprzeczy, że gdzie już cukrownia funkcjonuje tam się cała okolica w promieniu trzech milowym ożywia i do dobrobytu przychodzi.

Inicyatywa budowy cukrowni w danej miejscowości zawsze od przyszłych plantatorów wychodzi, i żalować bardzo trzeba, że się akcyonaryusze nie z nich samych rekrutują bo wówczas za powodzenie i niepowodzenie fabryki do nikogoby już nie mieli pretensyi. W ciężkich dla rolnictwa czasach, przy rozdrabnianiu się majątku na coraz mniejsze cząstki, pieniędzy gotowych u rolników niema; im trudniej wydobyc je z ziemi, tem usilniej starają się o zaprowadzenie cukrowni w swojej okolicy, bo nagromadzenie się znacznych kapitałów w jeden punkt koniecznie na ich dobrobyt wpłynąć musi i wpływa. Skąd więc to straszne rozgorzyczenie pomiędzy plantatorami a cukrowarami? Dla czego w miejsce cukru naturalnie słodkiego, wyrabiają tam piolun tak gorzki, że go nawet nie interesowanemu przełknąć trudno. Dlaczego piorą brudy w obec całego świata, kiedy je w domu wyprać można; czyżby na uciechę ulicznej gawiedzi? Czyżby to prawda być miało, że gdzie się nas dwóch schodzi, tam zaraz trzecia niezgoda pomiędzy nas włązi?

Niema takiego interesu, którego by zgodnie pr y dobrej woli załatwić nie można. Niech plantatorowie danej miejscowości podadzą swoje ultimatum, nie przesolone, po jakiej ostatecznie cenie mogą fabryce buraków dostarczać, to z pewnością z taką deklaracyą fabryka

rachować się musi, i albo w kompromis wejdzie, albo fabrykę zwinie, bo bez buraków prowadzić jej nie może. Jeżeli większość plantatorów nie zgodzi się na podanie takiej deklaracji, to rzecz jasna, że mniejszość nie ma racji i może robić co jej się podoba, to jest plantować lub nie plantować. Jeżeli podanej deklaracji przez większość fabryka w zadowalający sposób nie załatwi, to zostawi ją w spokoju z mniejszością, ale na niej opierać się nie może, bo gdyby ta mniejszość dostarczyła potrzebnej ilości buraków fabryce, tem samem stałaby się większością.

Nie można wymagać, aby każdy patrzył przez jedne okulary, bo nie dla każdego mogą być dogodne—nie wkraczajmy w dziedzinę cudzych gospodarstw, bo to nazwałoby można zamachem na cudzą własność. Nie oznaczajmy kar za takie lub owakie gospodarowanie w moim majątku, bo do czego byśmy w ostatku doszli, gdyby uchwały podobnego rodzaju mogły mieć moc obowiązującą. Pewnego pięknego poranku mógłbym się dowiedzieć, że mi nie wolno siać rzepaku lub pszenicy dlatego, że ją żyd wyzyskiwacz ode mnie kupuje. W prawodawstwie obowiązującym niema środków do wyegzekwowania uchwał podobnego rodzaju, a gdyby nawet były—nie byłoby możliwe do wyegzekwowania. W innym miejscu posunięto się dalej, bo uchwalono usunąć z towarzystwa jako infamisa tego, ktoby buraki sadził nie podług przepisanej formy—podobne projekty może radzić tylko małoduszność.

Należę do plantatorów; ani na chwilę nie mam zamiaru staczać walki w obronie fabryk, bo wiem nawet, że się w niektórych dziejach nadużył, jako to: przy wadze, przy potrącaniu procentu za niedobre oczyszczenie buraków, przy wydziałaniu wycieczyn i t. p., ale to są zboczenia drugorzędne, łatwo usunąć się dające, mnie idzie o rzecz główną: plantować, czy nie plantować?

Nie żądamy za wiele, abyśmy nie utracili tego, co mamy. Ta uwaga posłużyć może dla stron obudwóch; niema przecież odpowiedzi na to pytanie: czy plantatorowie mogą istnieć bez cukrowni i czy cukrownie mogą istnieć bez plantatorów? jeżeli nie mogą, dlaczego się nawzajem oburzają błotem? Wojna ta była wypowiedziana ze strony naszej, to jest plantatorów, z tej jakoby podstawy, że cukrownie, ciągnąc niezmiernie zyski ze swego przedsiębiorstwa, nie dają się nagiąć do tego, aby wyższe ceny płaciły za buraki, ale przeciwnie jeszcze je zniżają i tym sposobem wyzyskują plantatorów—zapominamy wszakże o tem, że ceny wszystkich produktów regulują się podług ich podaży—nie oddajmy fabrykom buraków, podług naznaczonej przez te fabryki ceny, jeżeli źle na tem wychodzimy, a z pewnością wyższe ceny dać nam muszą, jeżeli w tem nie będą widziały kroku do swej upadłości. Postąpmy tak samo z burakami, jak postępujemy z pszenicą, rzepakiem, koniem, wełną i t. p., wszakże produktów tych nie oddam, jeżeli mi kto proponuje cenę nieodpowiednią, albo mojemu produktowi, albo cenom już ustalonym; z burakami mam nawet lepsze wyjście, bo o sprzedaż ich robię kontrakt przed plantowaniem, a po trzech latach plantacyi, muszę już dokładnie wiedzieć co robić i jak na tym wychodzę.

Niewłaściwą zupełnie rzeczą jest żądać od fabryk, aby nam dawały ścisłe sprawozdanie ze swoich obrotów i zysków, a jeżeli je dadzą jak to zrobiły niektóre fabryki, zarzucać im wówczas, że je podają nierzetelnie, albo jeszcze w dosadniejszych wyrazach—jeżeli mamy prawo żądać od fabryk cukru takich wyjaśnień, i na nich się opierając, żądać podwyższenia płacy za produkty, to także powinniśmy mieć to samo prawo do młynarzy, olejarzy, fabryk wyrobów wełnianych, bo oni także nasze produkty przerabiają—i czasem się niepomiernie bogacą. Dostawcy rudy żelaznej i cynkowej powinni także żądać od swoich fabryk, aby im także wysokość swoich zysków wykazały. Pytanie, coby też te fabryki na takie wezwanie odpowiedziały?

Ale to pewna, że nie uczyniłyby zadość żądającym. Że każda fabryka ma swoje sekrety, których nie wyjawia wszem wobec i każdemu z osobna, to nie podpada żadnej wątpliwości, ale cóż nas jej sekrety obchodzić mogą?

Każda cukrownia, z bardzo małemi wyjątkami, oparta jest albo na akcyach albo na udziałach; z pomiędzy tych członków jest zawsze wybierany komitet nadzorczy z kilku wybitniejszych osobistości złożony, którego obowiązkiem jest czuwać nad prawidłowym prowadzeniem fabryki i jej rozwojem. Czyby też plantatorowie nie mogli utworzyć takiego komitetu z pomiędzy swoich członków, któryby nad ich dobrem czuwał? Gdybyśmy mieli taki komitet, to rzecz naturalna, że zaufaliby jemu; bardzoby się rzecz uprościła, bo mandataryusze stron obu porozumieliby się z sobą, pozostawiając na stronie zarządy fabryk, które jako składające się z samych oficyalistów, nie przecię sami przez się dla plantatorów zrobić nie mogą.

Stalej normy cen buraków dla wszystkich cukrowni w Królestwie Polskiem być nie może, bo nie wszystkie pobudowane są na jednakowych gruntach, a głównie od gleby wydajność mączki cukrowej zależy. Syndykat więc buraczany, na kształt syndykatu cukrownianego, zdaje mi się niemożliwym dla wszystkich cukrowni, ale gubernialne lub nawet dla każdej cukrowni osobne są zupełnie możliwe, i stworzyćby je koniecznie potrzeba, chcąc w przyszłości uniknąć nieporozumień i skandalów, które zaszczytu obu stronom nie przynoszą, interesy tak dobre plantatorów, jak i fabryk psują. Tu właśnie, gdzie

największa zgoda i jedność panować winny, bo przecię zaprzeczyć trudno, że cukrownie są doskonałą dźwignią dla gospodarstwa rolnego, czego znowu w żadnym przypadku nie możnaby powiedzieć o gorzelniach, choćby tylko dla tego, że pamiętamy dobrze czasy z przed roku 1840, kiedyśmy ich mieli podostatkiem. *Plantator.*

Przegląd literatury rolniczej.

Nawozy potasowe pod względem ich wartości dla podniesienia produkcji rolniczej i zmniejszenia jej kosztów przez doktora Maxa Märckera, profesor chemii rolniczej uniwersytetu w Halli. Przełożył z niemieckiego Stanisław Rewieński. Warszawa 1893 roku. Wydawnictwo Domu Handlowego K. Wasilewski.

Do dziś dnia jeszcze panuje w sferach naszych rolników dość rozpowszechnione uprzedzenie przeciwko nawozom sztucznym. Uprzedzenie to tłumaczy się rozmaitemi przyczynami. Najpierw i w krajach szczytujących się najwyższym rozwojem rolnictwa, zaczyna się już objawiać reakcja przeciwko nadmiernemu używaniu nawozów sztucznych. Próby, dążące do zupełnego usunięcia obornika za pomocą tych nawozów, wszędzie zrobiły gruntowne fiasko, naraziły oduośnych rolników na mniej lub więcej dotkliwe straty. Jak na każdym innym polu i tutaj pomściła się krańcowość. Nawóz sztuczny, jedynie jako nawóz pomocniczy może oddać korzystne usługi, podstawą jednak produkcji rolnej i nadal powinien pozostać obornik. Do niechęci specjalnie naszych rolników przeciwko nawozom handlowym przyczynił się głównie fakt, że doświadczenia dokonywane z temi nawozami niejednokrotnie chybiały celu, i naraziwszy gospodarzy na znaczne koszty, żadnych w zamian nie przyniosły korzyści. W tych wypadkach trudno jednak winić same nawozy sztuczne, lecz przeważnie nieracjonalne ich zastosowanie. Jedną próbą nieudatną wskutek niekorzystnych warunków atmosferycznych lub innych tego rodzaju przyczyn zniechęca często rolnika do powtórzenia eksperymentu. A jednak, zwłaszcza w rolnictwie, trudno wymagać bezpośrednich zysków z każdego doświadczenia; zyski te przyniesie może dopiero dłuższy szereg lat. Dalej przy stosowaniu nawozów sztucznych popełniono i ten błąd zasadniczy, że nie trzymano się pewnika, iż w gruncie nawożonym powinny się znajdować w odpowiednim stosunku wszystkie składniki użyteczne, że najobfitszy nawet dowóz kwasu fosforowego nie podniesie wydajności roli, której brakuje azotu z potasu i naodwrot.

W każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nawet w naszych stosunkach ekonomicznych, racjonalne używanie nawozów sztucznych przyczyni się może skutecznie do rozwiązania najgłówniejszego w obecnej chwili zagadnienia rolniczego, a mianowicie do zmniejszenia kosztów produkcji rolniczej przez jej podniesienie. Zwłaszcza rolnik zaopatrzony w dostateczny kapitał obrotowy, nie potrzebujący się cieknieć do zabijającego u nas kredytu krótkoterminowego, nie powinien się wystrzegać wydatku na kupno nawozów sztucznych, które zastosowane racjonalnie, zawsze opłacać się sownie. Cenne pod tym względem wskazówki zapewnia rolnikom naszym wydawnictwo domu handlowego K. Wasilewski, zawierające przyswojone naszej literaturze rolniczej najlepsze dzieła zagraniczne, traktujące o nawozach sztucznych. Po *Racyonalnem nawożeniu roślin gospodarskich* przez dra Wagnera i tegoż autora *Podniesieniu plonów za pomocą racyonalnego nawożenia azotem*, opuściły obecnie prasę drukarską *Nawozy potasowe*, owoc długoletnich i sumiennych doświadczeń dra Märckera, jednego z najwybitniejszych tegoczesnych niemieckich agronomów.

Do niedawna nawet gorliwi zwolennicy nawozów sztucznych traktowali dość obojętnie właśnie nawozy potasowe. W istocie z trzech głównych składników używających, azotu kwasu, fosforowego i potasu, potas, w stosunkowo największych ilościach znajduje się w gruntach naszych, czyli roli, biorąc ogólnie, względnie najmniej dotychczas jest wyczerpana z tego składnika. Mimo to nawozy potasowe posiadają dla rolnictwa wielkie znaczenie i przyczynić się mogą do znacznego podniesienia produkcji rolnej. W ostatnich też czasach zyskują sobie coraz większe rozpowszechnienie i uznanie. Niemal przyczynił się do wywalczenia potasowi należnego mu stanowiska w rolnictwie i autor dzieła, z którego podajemy niniejsze sprawozdanie. Prof. Märcker przez długie lata czynił nad nawozami potasowymi sumienne doświadczenia, zachęcał słowem i drukiem rolników niemieckich do większego niż dotychczas używania tych nawozów, wreszcie owoc swych doświadczeń i badań złożył w świeżo wydanej książce p. t.: *Nawozy potasowe*. Dzieło to posiada tem większą wartość, że autor nie ogranicza się na własnych doświadczeniach, lecz porównywa rezultaty swych doświadczeń z wynikami badań najwybitniejszych powag naukowych nad tym przedmiotem.

Rozpowszechnienie swoje zawdzięczają nawozy potasowe przeważnie odkryciu w drugiej połowie bieżącego wieku olbrzymich pokładów soli o wysokiej zawartości chlorku potasu i chlorku magnezu

w okolicach miasta Stassfurtu. To odkrycie zapewniło nietylko niemieckim, ale i zagranicznym rolnikom po względnie niskiej cenie potrzebny im nawóz potasowy. Od opisu też utworu i wydobywania soli potasowych w Stassfurcie rozpoczyna prof. Märker swą pracę. Następnie przechodzi do składu chemicznego soli potasowych, mówi o kainicie, karnelicie i innych nawozach potasowych, oraz o zastosowaniu tych nawozów w rolnictwie niemieckim. Ważną dla praktycznego rolnika część pracy, stanowi dokładne i sumienne obliczenie ilości potasu, potrzebnej do wywołania najwyższych plonów najważniejszych roślin uprawnych. Dalej wykazuje bardzo treściwie profesor M. Märker zawartość potasu w rozmaitych gruntach, podaje przykłady zmianowań i przytacza warunki skutecznego stosowania soli potasowych, oraz ubocznego działania tego nawozu, daje wskazówki, w jakich warunkach należy używać rozmaitych gatunków nawozów potasowych i objaśnia o najważniejszym czasie i sposobie używania soli potasowych, zwracając przytem uwagę rolnika na potrzebę starannego pielęgnowania roślin przy nawozach potasowych.

Część specjalna dzieła prof. Märker'a obfituje w cenne, bo wypróbowane w praktyce wskazówki, dotyczące zastosowania soli potasowych na łąkach, pod zboża, pod rośliny gromadzące azot, pod kartofle, pod buraki cukrowe i inne rośliny pastewne lub handlowe, wreszcie w uprawach leśnych. Dodatek zawiera rozprawę o znaczeniu soli potasowych, jako środka konserwującego obornik.

Naucozy potasowe prof. Märker'a należą niewątpliwie do najcenniejszych i najgruntowniejszych prac, jakie w ostatnich latach się pojawiły na polu literatury rolniczej. Jasnością i treściwością w traktowaniu przedmiotu różnią się bardzo korzystnie, od większej części zwłaszcza niemieckich dzieł naukowych. Uwzględniając należyte teoryę, zawierają mnóstwo praktycznych wskazówek, dających się wprost zastosować w każdym gospodarstwie. Prof. Märker pisał swą pracę w pierwszej linii dla rolników niemieckich. Niektóre więc wskazówki posiadają jedynie dla rolnictwa niemieckiego rację istnienia. Biorąc jednak ogólnie, praca ta, wykazująca znaczenie nawozów potasowych w produkcji rolnej, każdemu rolnikowi odda przy racjonalnem zastosowaniu tych wskazówek bardzo cenne usługi.

LISTY DO KORESPONDENTA ROLNICZEGO.

Z powiatu Kijowskiego. Korespondent nasz pisze w liście z 5 go stycznia 1893:

Niedawno mieliśmy w całej gubernii, oraz w części gub. Podolskiej dawno niewidziany huragan. Szalony wichur zrywał dachy, przewracał słupy telegraficzne, łamał drzewa, rozrzucał złożoną w sterty słomę. W nocy z 20-go na 21-y grudnia upadł też silny deszcz, który zmył całkowicie śniegową powłokę z pól — wskutek czego oziminy w wielu miejscach są zupełnie odkryte. Po burzy tej wszakże nastąpiły silne mrozy, woda i błoto, płynące po drogach zamarzło, utrudniając mieszkańcom komunikację. Często 10 wiorstową przestrzeń zdarza się jechać 3 do 4 godzin. Konie włościańskie, niekute po większej części, padają i kaleczą się, ledwo się wlokąc z ciężarami. Przejazd wozami ładownymi po bocznych drogach w naszym powiecie i okolicznych stał zupełnie, co powoduje rozliczne ogólnienia w dostawach i dotkliwie odbija się na ruchu rynku tutejszego.

Trudno wystawić sobie do czego dochodzi zuchwałość i okrucieństwo handlarzy koni w naszych stronach. Jak wiadomo, we wszystkich prawie południowych guberniach cena na bydło nader nisko spadła. Konie szczególnie spadły w cenie; płać za nie mniej niż połowę istotnej wartości — korzystają z tego starozakonni kupcy zjeżdżający się do nas co dwa tygodnie, w poniedziałki. Dzięki krytycznemu położeniu włościan, nie mających ani opału, ani paszy dla bydła, kupcy ci mogą za bezcen sknupować konie pojedynczo, płać najwyżej dwa ruble od sztuki. Tym sposobem za małą cenę kupują całe tabuny koni włościańskich, które po zaplacie wiążą razem za ogony, i wygnawszy gdziekolwiek za miasteczko, zdzierają skóry, zadając sobie ledwie pracę ogłuszyć nieszczęśliwe stworzenia. Trupów nie zabierają też ani zakopują, lecz wprost porzucają gdziekolwiek w polu, lub rowach. Na miejsce, gdzie się one znajdują, zbierają się gromadami psy z okolicznych wsi, drapieżne ptaki, liś, a czasami nawet spotykają się i wilki, dlatego też jazda, szczególniej nocną porą przez boczne drogi, niezupełnie jest bezpieczna. Najwięcej padliny spotyka się na drodze między Czernihowem i Kagarlykiem.

Jeżeli wszakże cena koni tak bardzo spadła, natomiast cena bydła rogatego pomyślniej się uwydatnia. Kupcy płać, (przy zakupach hurtowych) parę średnich wołów 100 do 120 rub., lepsze 120 — 150 rub. Bydło te sknupują dużemi partjami od niemających ich czem karmić włościan, poczem po większej części wysyłają na wypas do gorzelni i browarów, aby następnie odprzedać ze znacznym zyskiem.

Ceny pszenicy powoli podnoszą się. W ostatnich czasach przy

zakupie na miejscu handlarze płać 80 do 84 kop. za pud. Pomimo to, ziemianie nie bardzo się śpieszą z zawarciem umów, oczekując większego podniesienia się cen. Zapotrzebowania zagranicznych brak zupełnie. Z tego też powodu przewóz pszenicy w stronę Odessy nader nieznaczny. W odeskich składach zapasy pszenicy nader małe, nie ma też nadziei powiększenia ich, z powodu prawie zupełnego przerwania dowozu.

Gorzelnicy tak Kijowskiej, jak i innych sąsiednich gubernij uskarżają się na spadek cen spirytusu i zmniejszenie dosyć znaczne zapotrzebowania. Pomimo ponownego polepszenia warunków eksportu, wywóz za granicę bardzo mały, chociaż produkcya zamiast się zmniejszyć, przeciwnie znakomicie wzrosła. Urodzaj kartofli w niektórych okolicach, oraz ich dobroć wpłynęły na podwojenie się produkcji spirytusu. Za spirytus przy hurtowym zakupie nie chcą płać drożej nad 1 kop. za stopień, w detalicznej zaś sprzedaży otrzymać można za wiadro 40^o wódki po 4 rub. 25 kop. do 4 rub. 30 kop., wliczając w to opłatę akcyzy. Gorzelnie parowe, mające aparaty Henzego, otrzymują z puda kartofli 18 do 19 stopni na czysto.

W ostatnich czasach liczni agenci fabryk zagranicznych skupują hurtownie wełnę na wywóz. Niedawno zakupiono w naszych okolicach około 60,000 pudów brudnej wełny (od merynosów), dla wiedeńskiego fabrykanta Schön'a. Wełnę kupiono po 8 rub. za pud z dostawą na Odessę na koszt sprzedającego.

W ostatnich czasach we wszystkich prawie gub. Południowych zaczęła powoli rozwijać się osobna, samodzielna gałąź przemysłu, która z czasem może się stać jednym z najważniejszych źródeł dochodu dla Kraju Południowo-Zachodniego. Przemysł ten — to dostawa świeżego mięsa w porze letniej do większych miast. Warszawa np. potrzebuje codziennie dosyć znacznej ilości mięsa, gdy okoliczne gospodarstwa mogą dostawiać zaledwie małą ilość bydła, ponieważ w okolicach Warszawy prowadzi się po większej części wielopolowe gospodarstwo i pastwisko dla bydła mało. Bydło regate jest więc dostawiane przeważnie z gub. Podolskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Besarabskiej. Przewóz żywego bydła połączony jest z wielkimi niedogodnościami, nie mówiąc już o dość wysokich kosztach przewozu. Przytem bydło zamknięte w wagonach, po większej części pozostaje głodne przez cały ciąg jazdy; wpływa to na wyniszczenie bydła, przybywającego do Warszawy z zapadłemi bokami, wskutek czego ceny targowe spadają. Prócz tego, nie ulega wątpliwości, że przedłużony głód wpływa szkodliwie na chemiczny skład mięsa, co potrosze zmienia jego pożywne własności. Wszystko to przemawia za przewożeniem do dalszych miejscowości bezpośrednio świeżego mięsa, przy zachowaniu, o ile można, wszelkich ostrożności w celu utrzymania mięsa w pożądanym świeżości. Przewóz mięsa, w miejsce żywego bydła, ma jeszcze tę ważną stronę, że wszelkie poboczne produkty zwierzęce, jak skóra i rozmaite odpadki, mogą być użytkowane na miejscu, tak, że wywóz świeżego mięsa, może powołać do życia cały szereg drobnych gałęzi przemysłu, jak przeróbkę odpadków na sztuczne nawozy, wyprawę skór, użytkowanie części rogowych i t. p. Wywóz mięsa, jako oddzielna gałąź przemysłu, istnieje od niedawna. W roku 1889 przewieziono na drogach Południowo-Zachodnich do Warszawy ogółem 14,695 pudów mięsa, w 1890 roku 12,315 pudów. W maju roku zeszłego zarząd kolei Południowo-Zachodnich wybudował, tytułem próby, dwa wagony — lodownie, urządzone specjalnie do przewozu mięsa w letnie miesiące. Próba udała się świetnie. W ciągu letnich miesięcy roku ubiegłego, przewieziono do Warszawy półtora raza więcej mięsa niż ciągu całego ubiegłego roku. Dwa wagony — lodownie dostarczyły Towarzystwu 946 rub. 54 kop. czystego dochodu za przeciąg pięciu miesięcy, po potrąceniu wszelkich wydatków na eksploatacyę. Ładowanie lodu i mięsa, opłaty służby i t. d., nie zważając na to, że mięso było przewożone po niższej taryfie ($\frac{1}{18}$ kop. od puła i wiorsty). Istniejące wagony nie mogły wystarczyć zapotrzebowaniom. Liczne partje mięsa nie były przyjmowane na stacjach kolejowych z braku miejsca w wagonach. Wobec tego, zarząd dróg Południowo-Zachodnich zdecydował się zbudować 6 podobnych wagonów — lodowai, mogących zabierać po 250 pudów mięsa każdy. Prócz tego postanowiono założyć lodownie kolejowe, w celu zaopatrywania wagonów w lód, prócz istniejących w Berdyczowie i Kiwercach, jeszcze w Równiu i Polonnem. Tym sposobem, wywóz mięsa do Warszawy ma przed sobą, w roku bieżącym otwarte pole do działalności na większą skalę. S. K.

Równo. Korespondent nasz pisze w liście z 1 go stycznia:

Ziemia dostatecznie już przemarzła, i gdyby ją spora warstwa śniegu przykryła, mogłyby nasze zasiewy ozime, to jest pszenica, żyto i rzepak dobrze przetrzymać. Z początkiem zimy śnieg był upadł na oziminy niedotknięte mrozem i niejeden z ziemian desperował nad tem, że z wiosną będzie miał znaczne straty skutkiem wymoknięcia, szczególnie pszenicy posiadanej w dolinach. Obecnie obawa ta jest płonna, gdyż warstwą ziemi urodzajnej przemarzła należycie. Pola zaorane na zimę również odniosą znaczne korzyści skutkiem pauzujących mrozów kruszących skibę. Pociągi towarowe przechodzące przez stację naszą w czasach ostatnich, t. j. przed świętami Bożego-Narodzenia (nowego stylu), przewożyły znaczne transporty jabłek i orzechów z Ca-

szarstwa do Warszawy. Ryby również stanowiły i obecnie stanowią jeszcze niemalą część transportów kolejowych. I z naszych powiatów wychodzą częste wysyłki karpi wyhodowanych w systematycznie prowadzonych karpniarniach. Za pud pięknych ryb tego gatunku (których sztuka waży od 1½ do 2 funtów) płażą tu na miejscu 4 rub. 50 kop. Tak nazwani „węgrzy,” handlarze drobnym towarem galanteryjnym czynią niemalą szkodę kupcom miejscowym, handlującym tym artykułem. Rozwożąc po wsiach i dworach towary, osiągają znaczne zyski, gdyż otrzymawszy rabat od hurtowników, zbywają je po cenach wygórowanych. Mieszkańcy wsi wiedzą wprawdzie, że drożej płażą wędrownemu kupcowi z chęcią czynią zakupy, bo we własnym mieszkaniu, przy kominku mogą się zaopatrzyć w potrzebne im towary „noremberskie,” jak je tu nazywają. Bez narażenia się na zimno i niepogodę, nie ponosząc kosztów za furmankę, wołą gosposie stron naszych dać „węgrówi” znaczniejszy grosz zarobić. Handel „rozwozowy” w ogóle w guberniach naszych niezgorzej prosperuje. Kupcy z Cesarstwa, nabrawszy na swe kibitki perkalików i barchanów, rozwożą te towary lekciowe razem z wyrobami skózanymi i butami po wsiach Południowo Zachodniego kraju. Dodać należy, że ci rozwoziciele włóścianom naszym chętnie kredytują, odbierając należność po upływie krótkiego terminu, naturalnie ze znacznym procentem. Blacharze i garncarze, przeważnie żydzi, trudnią się handlem tego rodzaju: i oni rozwieżą swe wyroby po wsiach. Taka manipulacja stanowi nielada konkurencję dla jarmarków, gdyż włóścianie nie zawsze mają gotówkę, więc chętnie zboże i inne produkty rolne w pieniądzu tym kupecem (rozwozicielem) oddają, nie ponosząc kosztów jarmarcznych i nie tracąc drogiego czasu. Dawniejsi mieszkańcy żydowscy wiosek pow. Oetroskiego, którzy w swym czasie z sióła się wynieśli, powoli znowu wracają do swych dawniejszych mieszkań, celem prowadzenia, jak dawniej, „bandlu” — naturalnie i „szwindlu,” lecz czy długo popasać będą? wątpliwy. Ceny cukru stale trzymają się wysoko. Za pszenicę przedniego gatunku płażą po 75, a za wyborową po 83 kopiejek za pud. Żyto dochodzi do 67 kop. Groch znacznie spadł w cenie, a mianowicie z rubla jednego na 65 kop. Owies i jęczmień mają duży popyt, a słomy paszyste, siano i konieczyna na paszę, również są pożądane. Zaprowadzenie zmian o epodatkowaniu (akcyzie) wywołało w świecie handlowym naszych stron istny chaos. W jednej miejscowości nfta płaci się jeszcze po cenie dawniejszej, a w drugiej już z doliczeniem podwyżki. Z tego stanu przejściowego korzystają kupcy, zwłaszcza starozakonni, i łowiąc ryby w mętnej wodzie, obdzierają naiwnych konsumentów. E. Woy...

ROZMAITOŚCI

Maska dla poskramiania byków. Bardzo często dają się słyszeć narzekania naszych ziemian na to, iż młode, piękne i kosztowne byki rozplodowe, czy to z powodu nieumiejętnego postępowania z nimi, z natury, lub też z powodu jakiego zdarzenia, stają się zlemi i nieposkromionemi, ewentualnie niezdatnemi do rozplodu, a nawet niebezpiecznemi. W podobnych wypadkach zastosowanie niżej opisanej maski daje jak najlepsze rezultaty. Maska przygotowuje się z grubej skóry i nakłada się bykowi na głowę; przytrzymują ją rze myki, założone za uszy i za regi. W miejscu, gdzie się znajdują oczy, wycinają się otwory, mające w przecięciu cztery cale; na brzegach otworów przyszywa się stożkowate ścięte rurki mniej więcej na pięć cali długie; są one zrobione również ze skóry, powinna ona tylko być twarda, żeby się nie zginała. Otwory rurek przy oczach powinny mieć w średnicy około czterech cali, przeciwległe zaś, to jest na końcach rurek — 2½ — 2¾ cala; należy zwracać jeszcze i na to uwagę, aby rurki były przymocowane do maski w ten sposób, żeby zwierzę mogło patrzeć tylko w bok. Zaopatrzonemu w podobną maskę bykiem z łatwością poradzi sobie każdy pastuch, gdyż dzięki masce, byk najzupełniej nie jest groźnym nawet w chwilach rozdrażnienia. L. P.

Nowa cegła. Niektóre cegielnie zaczęły w ostatnich czasach wyrabiać nowy gatunek lekkiej, dziurkowanej cegły, która niezawodnie, znajdzie szerokie zastosowanie w budownictwie. Cegła ta wyrabia się jak i zwyczajne z gliny z piaskiem, ale z dodatkiem przemielonych trocin drzewnych, oraz szezki słomianej. Przy wypalaniu części palne wypalają się, pozostaje porowa cegła, lżejsza od zwyczajnej, zły przewodnik ciepła, a równie twarda, jak zwykła, czerwona cegła. Najszersze zastosowanie cegła tego rodzaju znaleźć może przy budowie wyższych piatr, do budowy ścian zewnętrznych. Jeżeli w istocie cegła ta okaże się praktyczną, to cegielnie wyrabiające ją mają wielką przyszłość przed sobą. K. D. S.

WYSTAWA SKÓR.

Jednym z najbardziej rozwiniętych rzemiosł w Warszawie jest bez zoprzeczzenia szewstwo, i dla tego też i cech szewski liczy najwięcej członków, jak to widzimy z cyfr zasięgniętych w cechu:

Majstrów	1,364
Dzeladników	7,600
Terminatorów	3,400

Razem . 12,364 osoby.

W rzeczywistości zaś liczba ta jest jeszcze większą, jeżeli zwrócimy uwagę, że bardzo dużo szewców prowadzi warsztaty za opłatą konsensową i nie należy do cechu.

Wskutek tego i liczba osób, trudniących się wyrabianiem obuwia jest bez zoprzeczzenia daleko większą, a wyroby szewskie oddawna cieszą się szerokim zbytem w Cesarstwie, i główniejszymi rynkami są: Niższy Nowogród, Moskwa, Rostów nad Donem, Rostów nad Wołgą, charków, Symbirsk; na Syberyi Irkuck i na Kaukazie Batum i Baku, a z tych głównych punktów obuwierozchodzi się po najodleglejszych stronach Cesarstwa. Potwierdzenie tego zbytu znajdujemy w wykazach statystycznych naszych dróg żelaznych, podług których wywieziono z Warszawy w 1890 roku:

Dr. żel. Warsz. Wiedeńska	236 pudów obuwia
„ „ „ Nadwiślańska	31,789 „ „
„ „ „ Terespolską	22,865 „ „
„ „ „ Petersburską	27,323 „ „

Razem . 82,213 pudów obuwia

Zamieniając więc ilość pudów na gotowizną i przyjąwszy cenę jednego puda po minimalnej cenie 150 rubli, otrzymamy 12,331,950 rub.

Nadto doliczywszy konsumcyę Warszawy, wynoszącą co najmniej 3,500,000 rub.

Razem . 15,831,950 rub.

Z powyższych wyliczeń widzimy, że produkcya w Warszawie wynosi podług najniższych obliczeń 15 831,950 rubli. Dla ścisłości zaznaczyć wypada, że masa obuwia wychodzi z Warszawy drogą kołową, jak również i nie wszystko obuwie, wywiezione do Cesarstwa, jest podane we frachtach kolejowych, co bywa wtenczas, jeżeli paki zawierają towar różnorodny.

Zbyt tak kolosalny obuwia spoczywa w niewielu bardzo rękach poważniejszych kupców, którzy kilka razy do roku wysyłają swoich agentów do Cesarstwa, a o takim prowadzeniu interesów drobnym szewce i marzyć nawet nie może.

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, wtajemniczywszy się w te stosunki, po zasięgnięciu opinii Sekeyi Rzemieślniczej krząta się obecnie około urządzenia wystawy skór, i dlatego też mniej zamożniejsi szewcy nasi powinni wziąć udział w wystawie, bo nietylko opłata za miejsce jest nader małą, lecz Muzeum, pragnąc zapewnić jak największe korzyści dla wystawców, wystawę reklamować będzie i w najważniejszych rynkach zbytu w Cesarstwie.

Równocześnie zaznaczyć należy, że Muzeum wybrało możliwie najlepszy czas na otwarcie wystawy, bo miesiąc luty, a w tym miesiącu przyjeżdża najwięcej kupców po zakupy tego artykułu do Warszawy.

Wystawa ta, jako pierwsza o charakterze specjalnym, jest jedynym polem tak dla popisu osobistego, jak i dla zawiazania stosunków handlowych, bo jeżeli naszych szewców nie stać na kosztowną reprezentacyę na dalszych rynkach zbytu, to wystąpić liczenie na wystawie szewcy nasi powinni, chociażby dla tego, aby zadać kłam, że masa zwracanego co czas jakiś obuwia z Cesarstwa do Warszawy, że wykonanego, nie pochodzi z naszych warsztatów, i że szewcy warszawscy, jako zdolni rzemieślnicy są bez zarzutu.

Nadmienić należy, że rzemieślnicy, nie posiadający własnych szaf lub witryn, mogą je wynająć w Muzeum za bardzo umiarkowaną opłatą. Deklaracye można nadsyłać do dnia 1-go lutego (n. s.) r. b., jakkolwiek, o ile można, wczesne ich nadsyłanie jest pożądanem; deklaracye mogą być nadsyłane pocztą. Biuro Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście 66), otwarte od godz. 10-ej do 4-ej, udziela wszelkich informacyj odnośnie do warunków wzięcia udziału w wystawie, obioru miejsca i t. p.

Wystawa będzie otwarta w dniu 15-m lutego (n. s.) r. b.